

Marta H. Milewska

O syrenie, która syreną nie była*

W najstarszym mieście Mazowsza – Płocku – żył młody rybak Jaśko. Słynął z pracowitości i dobrego serca. Mieszkał w drewnianej chacie stojącej przy wiślanym brzegu. Miejsce było piękne, ale trochę niebezpieczne: Wisła, szczególnie wiosną, lubiła wylewać. Rybacy nie zawsze potrafili przewidzieć nadejście powodzi i tracili swój dobytek.

– Dała Wisła, zabrała Wisła – zwykli mawiać ci najstarsi.

Młodzi myśleli inaczej. Rozgoryczeni z powodu szkód, nie mieli chęci do pracy. Tylko Jaśko kochał rzekę i nie obrażał się z powodu jej niszczącej siły.

– Toż to jej miejsce i jej prawo – mówił. – Rzeka była, jest i będzie. Łaskawie nas żywi. Szacunek jej za to.

Taki był. Wyrzumiął, cierpliwy. Wstawał, zanim weszło słońce, i wypływał, żeby jak najwcześniej zakończyć połów i zawieźć ryby na targ.

Nie inaczej działo się pewnego czerwcowego dnia tuż przed świtem. Jasio powiosłował na środek rzeki. Zarzucił sieci i spokojnie czekał, żeby napełniły się rybami. Nagle łódką zabujało, zupełnie jakby obok przepływała szkuta. Jasiek rozejrzał się bacznie. Wiedział, że z Wisłą nie ma żartów. Rzeka to piękna, ale niebezpieczna. Prądy w niej silne, dno pokryte mułem.

Coś uderzyło w dno łodzi. Woda zabulgotała i po chwili z fal wynurzyła się dziewczyna. Wyglądała na zdziwioną. Błękitnymi oczami wpatrywała się w Jaska. Jej włosy falowały jak złote wstążki.

– Co ty tu robisz, dziewczyno? – zdziwił się Jaśko.

– Ja? – zapytała, jakby o świcie pływał w Wiśle tuzin takich panien.

– A kto? – odrzekł Jaśko, ale zaraz się zawstydził tak niegrzecznej odpowiedzi. – Podaj mi rękę, wciągnę cię na łódkę.

Dziewczyna spojrzała na niego figlarnie, zaśmiała się i zanurkowała pod łódkę. Po chwili wyłynęła z drugiej strony.

– Nie bój się o mnie. W wodzie jestem bezpieczniejsza niż ty na łódce.

Jaśko przez moment myślał, że to sen. Przypomniało mu się jednak, co mówiła jego matka o tajemniczych istotach żyjących w najgłębszych miejscach rzeki.

– Jestem syreną – wyjaśniła dziewczyna. – Płynę Wisłą od morza. Szukam pięknych miejsc i dobrych ludzi.

Jaśko przetarł oczy. Nigdy nie widział tak urodziwej panny. Blask zapowiadający wschód słońca oświetlił jej skórę białą jak mleko, blond włosy, zaróżowione policzki, koralowe usta.

Choć był onieśmielony, zaczęli rozmawiać. Jak to się stało, że opowiedział jej o swojej pracy, ciszy na rzece, którą tak lubił, i tęsknocie za matulą zmarłą kilka lat temu? Od syreny dowiedział się wiele

o podwodnym świecie. Ona raz po raz wybuchwała perlistym śmiechem, a on się rumienił, gdy przypadkowo spojrzął jej w oczy. Tak minęło im pierwsze spotkanie.

Choć nigdy się nie umawiali, spotkali się jeszcze wiele razy. Zawsze przed wschodem słońca, bo kiedy na niebie pojawiały się jego pierwsze promienie, dziewczyna bez słowa pożegnania zniknęła w ciemnej toni.

Jaśko coraz niecierpliwiej czekał na spotkania. I coraz bardziej lubił tę dziwną wodną istotę. Nigdy nie widział jej sylwetki w całości, ale pamiętał słowa matki, że syrena to pół kobieta, pół ryba, która może żyć na lądzie, tylko jeśli pokocha człowieka i wyrzeknie się swej natury. Jaśkiem targwały sprzeczne emocje. Choć czuł lęk przed nieznanym, na widok syreny jego serce biło coraz mocniej. W końcu zebrał się na odwagę i wyznał jej swoje uczucia.

– Miłuję cię i chciałbym, żebyś zamieszkała ze mną na lądzie.

Syrena spojrzała na niego uważnie.

– Czy rozumiesz, co to dla mnie znaczy? Musiałabym się wyrzec swego życia. Wolności, którą tak cenię. Wszystkiego, do czego przywykłam. Czy jesteś tego wart?

– Jestem, jestem! Zaopiekuję się tobą. Zadbam o wszystko, będę ciężko pracował. Kiedy tylko zechcesz, będziesz mogła pluskać się w Wiśle.

– Tak mało cię znam... I tak wiele mam do stracenia.

– Co mogę zrobić, aby udowodnić ci swoje uczucia?

– Chyba... Jedna z moich siostr mówiła mi, że tam, gdzie Wisła wpada do morza, na plaży można znaleźć bursztyny. Podobno lśnią jak płomyki. Chciałabym mieć taki naszyjnik.

Jaśko wrócił do domu zamyślony. W garnku za kominem trzymał trochę grosza po matuli i ze sprzedaży ryb. Chciał wprawdzie kupić większą łódź, ale co tam... Na cóż mu nowa łódź, jeśli nie będzie miał z kim dzielić radości z jej posiadania? Włożył więc monety do sakiewki i ruszył w stronę traktu, którym od morza do gór podróżowali kupcy. Spotkał ich po kilku dniach wędrowki. Sprzedali mu wspaniały naszyjnik. Bursztyny lśniły w słońcu niczym krople miodu.

Po powrocie do domu nie spał ani minuty. Wcześniej niż zwykle wsiadł do łodzi i wypłynął na środek rzeki. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy podaruje syrenie naszyjnik.

– Wróciłem! Gdzie jesteś? – zawołał głosem drżącym z emocji.

Po chwili z głębin wyłoniła się jasna główka syreny. Wydała się Jaśkowi jeszcze piękniejsza niż zwykle.

– Spójrz, ukochana, co dla ciebie mam!

Syrena wyciągnęła smukłe ręce ku naszyjnikowi.

– Ładny! – powiedziała. – Chociaż myślałam, że bursztyny będą bardziej świetliste. Miały lśnić jak płomyki, tymczasem są po prostu żółtobrzowe. – Nie udało jej się ukryć rozczarowania.

Jaśko posmutniał. Nie takiej reakcji się spodziewał.

– Bursztyny zyskują na urodzie w blasku słońca. Światło księżyca nie wydobywa z nich tego, co najpiękniejsze – tłumaczył.

Syrena przez chwilę pływała wokół łodzi w milczeniu.

– Od syren mieszkających w ciepłych morzach słyszałam o skrzących się białych perłach. Daj mi perły, skoro mnie kochasz. Czyż nie zasługuję na nie? – Zanurkowała i po chwili nie było po niej śladu.

Jaśko wrócił do domu przygnębiony. Jego myśli zaprzętało tylko to, jak uszczęśliwić ukochaną. Dumął tak trzy dni. W końcu postanowił:

– Sprzedam łódź, chałupę, resztę dobytku... Może wystarczy, by kupić sznur pereł.

Tak zrobił i ruszył w drogę. Druga wyprawa trwała dłużej niż pierwsza, a zawrotna cena pereł sprawiła, że musiał sprzedać nawet buty. W rodzinne strony wrócił boso, ale niósł cenny klejnot, który miał mu zapewnić szczęście. Bez łodzi nie mógł wypłynąć na środek rzeki. Podwinął więc nogawki i wszedł do Wisły ze sznurem pereł trzymanym w dłoni. Po chwili tuż przed nim z wody wyłoniła się syrena. Jej oczy zapłonęły na widok pereł.

– Cudne!

Chwyliła je zwinnie i przez chwilę obracała w palcach, po czym owinęła sobie nimi szyję i zaczęła się przeglądać w lustrze wody.

– Takie białe i świeże. Niemal jak księżyc w pełni – szeptała ni to do siebie, ni to do Jaśka. – I jakie lekkie... Jak płatki śniegu opadające na rzekę.

– Czy teraz ze mną zostaniesz?

Syrena zmarkotniała.

– Cóż, perły są znacznie piękniejsze od bursztynów, ale nie wyglądają jak te, o których mówiły mi syreny. Nie skrzą się. Są po prostu białe. Nie dodają blasku mojej twarzy... – Westchnęła i spojrzała w niebo. – Spójrz tam, na gwiazdy. Czyż nie zasługuję, żeby mieć z nich kolie? Tylko one świecą w ciemności i nocą są prawdziwą ozdobą. Tylko one mogą przystroić syrenę.

Na te słowa Jaśko aż się zachwiał. Zimna woda Wisły zaczęła studzić jego krew. Powoli odyskiwał zdrowy rozsądek. W końcu wziął głęboki oddech.

– Wybacz, ale tego zrobić dla ciebie nie mogę. Nie sposób podarować kolii z gwiazd. Zrobiłem dość. Wyzbyłem się dla ciebie całego majątku. Nie mam nawet łodzi, by zarabiać na życie, a ty...

Zanim skończył mówić, woda wokół niego podniosła się, zabulgotała. Piękna twarz syreny wykrzywiła się w strasznym grymasie, pociemniałe włosy zaczęły się wić niczym głodne węgorze. Z oczodołów patrzyły na Jaśka nie błękitne oczy, lecz czarne, mroczne ślepie stworzenia, które nie miało nic wspólnego z piękną syreną.

– Ktoś ty? – ledwie wykrztusił Jaśko.

– Jestem wodnicą, głupcze! Jak śmiesz mi odmawiać? Pożałujesz tego! – Wyciągnęła ku niemu kosmate ramiona.

Jaśko zrozumiał: to wodnica przeobraziła się w syrenę, by go zwodzić. Obrócił się, z trudem wyciągnął stopy z mułu, zrobił kilka kroków i chwycił się skarpy. Wodnica nie zdołała go osiągnąć, więc wpadła w furję. Spiętrzyła wodę, zebrała najmocniejsze wiry i z całej mocy uderzyła nimi w brzeg. Raz, drugi i kolejny... Chłopak nie miał dość sił, by opierać się spienionym falom, więc wpadł do Wisły. Wodnica szalała dalej. Ciskała wirami, aż z brzegu osuwały się kawałki gruntu.

O poranku zadziwieni mieszkańcy Płocka zobaczyli, że brzeg Wisły nie skłania się ku niej, lecz patrzy na nią z góry. Gniew wodnicy sprawił, że powstała pięćdziesięciometrowa skarpa – Wzgórze Tumskie. To stamtąd w kolejnych latach władcy Mazowsza spoglądali na swą krainę.

Pytacie, co się stało z łatwowiernym Jaśkiem? Rzeka, którą tak szanował, okazała się dla niego łaskawa. Pozwoliła, by zatrzymał się w zakolu, uchwycił pnia powalonego drzewa i wygramolił na brzeg. Stopniowo doszedł do siebie i po pewnym czasie wrócił do łowienia ryb.

A jaki los spotkał przebiegłą wodnicę? Nikt tego nie wie na pewno. Oryle jeszcze długo śpiewali o niej zuchwałe przyśpiewki. Jedni mieszkańcy Płocka mówią, że zaszyła się w trzcinach. Inni słyszeli, że popłynęła do Bałtyku i do dziś ma tam marynarzy. Jeszcze inni się zaklinają, że przed świtem wodnica wynurza się z Wisły, najczęściej w okolicach dzisiejszego Radziwia, dzielnicy Płocka. Pobrzękując naszymi z bursztynów i pereł, wypatruje Jaśka, bo chłopak właśnie tam zamieszkał. Na szczęście nikt już nie daje się jej zwieść.

Wybór z Marta H. Milewska, *Mazowsze. Księga legend i tajemnic*, wyd. Tatarak 2025.